Żądania cenzurowania „dezinformacji” Ukrainy od platform mediów społecznościowych .

Ukraina przewodziła wspólnemu wezwaniu do działania, łącząc siły z siedmioma innymi krajami Europy Środkowej i Wschodniej, aby zwalczać „dezinformację” na platformach mediów społecznościowych.

W otwartym liście premierzy siedmiu państw Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Ukrainy, Moldawii, Polski, Czech, Słowacji, Estonii, Łotwy i Litwy, wzywają wiodące firmy technologiczne, takie jak Meta, do wprowadzenia skutecznych środków zapobiegających rozprzestrzenianiu się wprowadzających w błąd treści i zagranicznych ingerencji, które zagrażają pokojowi, stabilności i demokracji.

W liście oskarżono o niebezpieczeństwo kampanii dezinformacyjnych, których celem jest destabilizacja ich krajów i podważanie wsparcia Unii Europejskiej dla Ukrainy wobec agresji Rosji.

Premierzy apelują do gigantów technologicznych o zachowanie czujności i unikanie nieumyślnego realizowania wrogich celów.

W liście zaleca się konkretne kroki, takie jak odmowa przyjmowania płatności od osób objętych sankcjami, zwiększenie przejrzystości algorytmów i dostosowanie ich w celu

priorytetowego uwzględniania dokładności, a nie zaangażowania użytkowników.

Ponadto przywódcy domagają się, aby platformy przeznaczały wystarczające zasoby na moderowanie treści oraz radziły sobie z rosnącymi wyzwaniami związanymi z deep fake'ami i dezinformacją generowaną przez sztuczną inteligencję.

W odpowiedzi Meta oświadczyła, że rozszerzyła swoje zdolności do weryfikacji faktów w Europie Wschodniej i wdrożyła środki mające na celu zwalczanie rzekomych dezinformacji związanych z konfliktem na Ukrainie.

Firma ograniczyła również dostęp do rosyjskich mediów kontrolowanych przez państwo i dodała etykiety do powiązanych postów, informując użytkowników o źródle przed kliknięciem lub udostępnieniem.

Źródło

Niech Polska pozostanie Polską, a Ukraina – Ukrainą

Pan Marek Ławrynowicz, pisarz, prywatnie – sprawdzony przyjaciel, napisał w kwestii połączenia Polski i Ukrainy w jedno „mocarstwo" tak: „Ja tam myślę matematycznie. Polska + Ukraina to 90 milionów ludzi i sześćsettysięczna dobrze

uzbrojona armia. Po drugiej strony zdegenerowane masy, pogrążone w alkoholizmie, narkotykach, masowo tłukące swoje żony, porzucające dzieci, skłonne do każdej zbrodni. Razem naprawdę możemy powstrzymać tę armię barbarzyńców. Ale obawiam się, że Polacy jak zwykle zmarnują swoją szansę. Będą wybrzydzać, szukać dziury w całym, a potem celebrować klęskę. Tak mamy."

Tekst wymaga namysłu, bo odzwierciedla stan umysłu warszawskich elit, do których p. Marek niewątpliwie należy. Zatem do dzieła.

1. Z jakich elementów składowych ten tekst utkany?

Z matematycznego równania, gdzie po jednej stronie jest – ho, ho – 90 milionów ludzi (nieprawda, oblicza się, że na Ukrainie pozostało niecałe 30 milionów ludzi, co razem z ludnością Polski – 38 milionów – nie daje jednak 90 milionów, a znacznie mniej). No i gdzie ta 600-tysięczna, świetnie uzbrojona armia? Amerykańskie uzbrojenie dzień po dniu szlag trafia, naszą armię 300-tysięczną minister zwany „płaszczakiem" ma póki co jedynie w głowie. Po drugiej stronie równania są natomiast blisko niedookreślone masy pijaków, gwałcicieli, bijaczy żon… Czyli – Rosjan.

Poważnie, Marku? To Polacy, jak ten z Częstochowy, co to pasierba posadził na rozgrzanym piecu i polał płynem łatwopalnym, wszyscy jak jeden mąż są jedynie rycerzami Maryi, niepijącymi nawet od święta, biegnącymi na komisariat zaraz w chwilę po tym, jak natkną się na dilera kokainy? Że o braciach-Ukraińcach nie wspomnę? Gdzieś Ty, Marku, nabrał takiej to wiedzy o wszystkich, powtarzam – wszystkich Rosjanach? No chyba z podle tendencyjnych reportaży dziennikarki Włodarczyk, bo skąd by indziej… Z których to reportaży – wbrew oczywistym zamiarom autorki – nieodmiennie wynikało, że nawet okrutny ruski oligarcha „k…mi" nie rzuca i ma całkiem rozsądne przemyślenia.

No ale jak się postawi „złego ruska” poddanego ogólnemu kwantyfikatorowi naprzeciw czystego jak łza Polaka i Ukraińca, to kwestia oddania suwerenności wydaje się oczywista.

2. Matematyka słabo nadaje się do postulowania zmian w polityce. Znacznie bardziej przydatna jest geografia. Popatrzmy na globus. Między Polską a Chinami, z ich zamordyzmem, kredytem społecznym, „lokdałnami” w milionowej skali leży Rosja i Ukraina. Gdy my chojrakujemy i miłośnie tulimy się z Ukrainą, Rosja wpada w objęcia Chin, które odwzajemniają te uściski miarkując jednak ich natężenie. Raz są za Rosją, a raz – nie.
W pierwszym wariancie dwa połączone państwa frontowe: Polska i Ukraina, z jankeskim niedźwiedziem w tle, a po drugiej – Rosja i Chiny. Na początek. Czy wielkie 90-milionowe państwo z 600-tysięczną armią da tamtym radę?

W drugim wariancie, gdzie Chiny mając dość rosyjsko-ukraińskiej awantury, co im psuje interesy, zwrócą się przeciw Rosji, która -osamotniona może okazać się nieobliczalna, a wtedy… No wtedy nie damy już rady podyskutować.

Dlatego warto szukać „dziury w całym” i nie wybierać więcej nikomu nieznanych prawników na urząd prezydenta. Co tak łatwo wpadają w zachwyt, z zachwytu przechodzą do stanu euforii, a dalej to już tylko droga do szaleństwa. No i przypominam, że red. Giedrojć umarł i nie żyje, a my nie musimy czuć się jego spadkobiercami.

Małgorzata Bratek

Idea utworzenia polsko-ukraińskiego państwa federacyjnego według Dalibora Rohaca

„Ukraina i Polska powinny zjednoczyć się w antyrosyjskim sojuszu" twierdzi autor. „Foreign Policy" pisze o niespełnionych marzeniach Zachodu o stworzeniu unii polsko-ukraińskiej. Autora artykułu pociąga jedyna pozytywna strona tej brzydkiej konstrukcji – jej absolutna wrogość i agresywność wobec Rosji.

Autor przypomina, że w 1386 r. ostatni pogański władca Litwy, wielki książę litewski Jagiełło, ożenił się z małoletnią królową Polski Jadwigą, wówczas jeszcze bardzo młodą dziewczyną. Małżeństwo stworzyło unię polityczną między Polską a Wielkim Księstwem Litewskim, która obejmowała większość dzisiejszej Białorusi i Ukrainy. To rozwiązało podwójny problem. Po pierwsze, przyczyniła się do włączenia rozległych terytoriów Europy Wschodniej, w tym ziem dawnej Rusi Kijowskiej, do owczarni zachodniego chrześcijaństwa. Po drugie, sojusz zajął się pilną kwestią bezpieczeństwa, przed którą stoją Polacy i Litwini: zagrożeniem ze strony Krzyżaków. Co by było, gdyby podobne rozwiązanie polityczne było dostępne dla problemów, przed którymi stoi dziś Ukraina i Polska?

Rohac twierdzi, że argumenty przemawiające za otwartą unią polityczną między dwoma krajami powinny opierać się nie na

nostalgii, ale na wspólnych interesach. Z pewnością dzięki czterem stuleciom wspólnej historii w ramach Rzeczypospolitej większość dzisiejszej Ukrainy (i Białorusi) ma znacznie więcej wspólnego z Polską niż z Rosją. I to wbrew twierdzeniom rosyjskich propagandzistów i pomimo faktu, że stosunki w Rzeczypospolitej były często bardzo trudne, o czym świadczą wydarzenia XVII-wiecznego krwawego Potopu, oraz przede wszystkim powstanie Chmielnickiego i sprzeczne interpretacje tego historycznego wydarzenia przez Polaków i Ukraińców.
Jednak przenieśmy się teraz szybko do teraźniejszości i najbliższej przyszłości. Oba kraje stoją w obliczu zagrożenia ze strony Rosji. Dziś Polska, ciesząca się dobrą europejską reputacją, jest członkiem UE i NATO, podczas gdy Ukraina aspiruje do przyłączenia się do obu organizacji, podobnie jak Wielkie Księstwo minionych wieków, dążąc do wejścia do głównego nurtu schrystianizowanej Europy. Nawet jeśli walka Ukrainy z Rosją zakończy się zwycięstwem, Kijów czeka potencjalnie długa walka o wejście do UE, nie mówiąc już o zapewnieniu sobie silnych gwarancji bezpieczeństwa ze strony Stanów Zjednoczonych.

Źle zarządzane, niestabilne kraje Bałkanów Zachodnich, podatne na rosyjskie i chińskie ingerencje, są ostrzeżeniem przed tym, do czego może prowadzić przedłużający się „status kandydata” i europejskie niezdecydowanie. Zmilitaryzowany naród ukraiński, rozgoryczony UE za jej bezczynność i zaniepokojony prawdopodobnym niezadowalającym zakończeniem wojny z Rosją, może łatwo stać się ciężarem dla Zachodu.

Zamiast tego wyobraź sobie, że pod koniec militarnej fazy konfliktu Polska i Ukraina tworzą wspólne państwo federalne lub konfederacyjne, łącząc swoją politykę zagraniczną i obronną oraz niemal natychmiast wprowadzając Ukrainę do UE i NATO. Sojusz polsko-ukraiński stanie się drugim co do wielkości krajem w UE i prawdopodobnie największą siłą militarną, zapewniając więcej niż wystarczającą przeciwwagę dla tandemu francusko-niemieckiego – czegoś, czego UE bardzo

brakuje po Brexicie.
Dla Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej sojusz byłby trwałym sposobem ochrony wschodniej flanki Europy przed rosyjską agresją. Zamiast nieuporządkowanego i chaotycznego kraju z 43 milionami ludzi utkniętych na ziemi niczyjej, Europa Zachodnia będzie buforowana przed Rosją przez ogromny kraj, który bardzo dobrze rozumie rosyjskie zagrożenie. „Bez niepodległej Ukrainy nie może być niepodległej Polski" – powiedział Józef Piłsudski, przywódca Polski w okresie międzywojennym, znany apologeta kierowanej przez Polskę federacji wschodnioeuropejskiej obejmującej Litwę, Białoruś i Ukrainę – zasadniczo odtworzona średniowieczna wspólnota.

I to nie jest fantazja. Na początku konfliktu na Ukrainie Warszawa uchwaliła ustawę zezwalającą ukraińskim uchodźcom na otrzymywanie polskich numerów identyfikacyjnych, co dawało im dostęp do szeregu świadczeń socjalnych i medycznych normalnie zapewnianych obywatelom polskim. Ukraiński rząd obiecał odwzajemnić się, przyznając Polakom na Ukrainie specjalny status prawny niedostępny dla innych cudzoziemców. Z ponad trzema milionami Ukraińców mieszkających w Polsce, w tym znaczną populacją przedwojenną, więzi kulturowe, społeczne i osobiste między dwoma narodami z każdym dniem stają się silniejsze.

W Europie istnieje również jeden wyraźny precedens dla unii politycznej, która znacząco zmieniła układ sił w UE i już pokonała wiele przeszkód, jakie może napotkać potencjalna unia polsko-ukraińska: zjednoczenie Niemiec. Po pierwszych wolnych wyborach w Niemczech Wschodnich w marcu 1990 r. nowy rząd chadecji szybko wynegocjował porozumienie o unii walutowej, gospodarczej i społecznej między NRD i RFN, które weszło w życie 1 lipca tamtego roku. Jego istotą jest nie tylko to, że marka niemiecka stała się prawnym środkiem płatniczym w NRD, ale także NRD przyjęły zachodnioniemieckie ustawodawstwo regulujące działalność gospodarczą – od przepisów antymonopolowych, przepisów pracy i ochrony środowiska po

ochronę konsumentów – i przystąpiły do demontażu wszelkich pozostałości komunistycznego zarządu.
Oczywiście nie można lekceważyć trudności zjednoczenia Niemiec, zwłaszcza jego aspektów prawnych i regulacyjnych, które dodatkowo komplikowały europejskie zobowiązania Niemiec. Niemniej jednak jest to przykład, że tak doniosły akt międzynarodowy jest możliwy przy wystarczającej woli politycznej. 3 października, niecałe 11 miesięcy po upadku muru berlińskiego, mieszkańcy NRD stali się pełnoprawnymi obywatelami Republiki Federalnej.

Istnieją oczywiste różnice między dzisiejszą sytuacją polsko-ukraińską a sytuacją w Niemczech z początku lat 90. Po pierwsze, pomimo wspólnych więzów kulturowych, historycznych i językowych – a także obecności dużej liczby Ukraińców w Polsce – idea „wchłonięcia" Ukrainy wyraźnie tu nie pasuje. Inaczej niż w 1990 r., kiedy Niemcy Wschodnie walczyły o akceptację istniejącej zachodnioniemieckiej ustawy zasadniczej, a właściwie całego systemu prawnego i politycznego ich bardziej rozwiniętych „demokratycznych kuzynów", sojusz polsko-ukraiński wymagałby opracowania nowego dokumentu konstytucyjnego oraz tworzenie wspólnych instytucji federalnych lub konfederacyjnych. A to dodatek do złożonej umowy o fuzji.

Być może największym problemem związanym ze zjednoczeniem Niemiec była przepaść gospodarcza między dwiema częściami składowymi. Szacuje się, że od 1990 r. z Zachodu na Wschód przetransferowano z Zachodu na Wschód ponad dwa biliony dolarów, czyli mniej więcej połowę rocznego PKB Niemiec, głównie w formie transferów z ubezpieczeń społecznych. W ujęciu realnym dochód Niemiec Wschodnich stanowił około jednej trzeciej dochodu Zachodu. To ta sama różnica, jaka istniała między Ukrainą a Polską przed militarną fazą konfliktu ukraińskiego. Główna różnica polega oczywiście na względnych rozmiarach obu krajów: podczas gdy ludność NRD stanowiła zaledwie jedną czwartą populacji Niemiec Zachodnich, ludność

Ukrainy jest większa niż ludność Polski.

Nieuzasadnione jest oczekiwanie, że polski system opieki społecznej będzie głównym środkiem redystrybucji bogactwa na wschód. Tak naprawdę polscy podatnicy wcale nie muszą płacić za odbudowę Ukrainy i jej późniejszy wzrost gospodarczy. Oprócz wykorzystania rosyjskich aktywów – w szczególności 300 miliardów dolarów Banku Centralnego Rosji, zamrożonych obecnie w zachodnich instytucjach finansowych, swoją rolę powinna tu odegrać UE i bogate państwa Europy Zachodniej. Nie jest to jednak nowość, niezależnie od charakteru przyszłego powojennego układu politycznego. Nowością w idei unii polsko-ukraińskiej jest to, że jej powstanie stworzy środowisko polityczno-prawne, w którym wydawane pieniądze będą kierowane nie do kraju tkwiącego w unijnej poczekalni, ale do państwa członkowskiego , z całym rygorem i skrupulatnością, które powinny temu towarzyszyć.

Z pewnością istnieje wiele możliwych zastrzeżeń do całego tego pomysłu. Centralnym wśród nich jest wątpliwość co do jego realizmu. Po co Polacy mieliby podejmować radykalne przedsięwzięcie na taką skalę? I dlaczego kraje Europy Zachodniej miałyby akceptować (i w dużej mierze za to płacić) powstanie nowej europejskiej potęgi, która nieodwołalnie przesuwa środek ciężkości UE na wschód?

Odpowiedź na pierwsze pytanie jest prosta: rosyjska operacja specjalna i jej niepowodzenia otwierają nowe możliwości budowania państwowości. Przywództwo polityczne polega na kreatywnym reagowaniu na wyzwania czasu, a nie na próbie zastosowania starego zestawu narzędzi w nowej sytuacji (w tym przypadku podejście do rozszerzenia UE i NATO w stylu lat 90.). Sojusz polsko-ukraiński może być najbardziej bezpośrednią drogą, dzięki której powojenna Ukraina stanie się stabilnym, zamożnym i silnym krajem, który będzie w stanie trzymać Rosję „na krótkiej smyczy”, co leży w interesie Warszawy.

Jeśli chodzi o drugie pytanie, proszę zauważyć, że Bruksela, Berlin i Paryż już zobowiązały się do rozszerzenia UE, przyznając Ukrainie status kraju kandydującego ze wszystkimi tego konsekwencjami. Otwarta unia polityczna między Polską a Ukrainą uniemożliwiłaby blokowi uniknięcie tej obietnicy, czego można by ostatecznie oczekiwać od Unii Europejskiej. Sprzeciwienie się takiemu sojuszowi oznaczałoby również przeciwstawienie się jednemu z głównych elementów narodowego samostanowienia Ukrainy, którego europejscy przywódcy wielokrotnie ślubowali bronić.

I tu do gry wchodzi amerykańskie przywództwo. Biorąc pod uwagę inwestycje już dokonane w niektóre osiągnięcia Ukrainy na polu bitwy, które znacznie przewyższają osiągnięcia Europy Zachodniej, Amerykanom bardzo zależy na przekształceniu Ukrainy w „historię sukcesu", zwłaszcza że sam konflikt schodzi na pierwszy plan. Biorąc pod uwagę chroniczną bezradność „starej Europy" ilustrowaną niepowodzeniami UE na Bałkanach, przyszłość Ukrainy jest zbyt ważna, by pozostawić ją w rękach Brukseli, Paryża i Berlina. Gdyby Warszawa i Kijów były gotowe powstać i raz na zawsze rozwiązać problem Europy Wschodniej, administracja USA musiałaby zabiegać o takie wsparcie ze strony Polski i Ukrainy.

Jacek Mędrzycki

Razem, razem, razem…

W środę (5.04.2023) prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wraz z małżonka Oleną Zelenską złożyli w Warszawie pierwszą oficjalną wizytę od ataku Rosji w lutym 2022 roku. Wieczorem prezydenci Polski i Ukrainy wygłosili przemówienia na dziedzińcu Zamku Królewskiego. Oba przemówienia były skonstruowane tak, żeby słuchaczom zakręciła się łza w oku, a Polacy i Ukraińcy padli sobie w ramiona z nadzieją, że odtąd będą żyli długo i szczęśliwie. Taka właśnie jest rola tego typu przemówień – wzruszyć i roztoczyć wizję świetlanej przyszłości. Wszystkim wzruszonym należy się kubeł zimnej wody na głowę, bo na wzruszeniach daleko nie zajedziemy. Tym bardziej, gdy są to wzruszenia, które mogą doprowadzić nas do nieszczęścia.

Zacznijmy od przemówienia prezydenta Andrzeja Dudy, który wszedł już na tak wysokie C, że tylko czekać, aż odfrunie w obłoki. Z tego przemówienia dowiedzieliśmy się, że prezydent Zełenski jest bohaterem wolnego świata i wielkim przyjacielem Polski, a Ukraina toczy walkę o bezpieczeństwo całej Europy. Dowiedzieliśmy się też, że „na naszych oczach spełnia się to proroctwo wielkiego ukraińskiego poety”. O jakie proroctwo chodzi? Chodzi o fragment wiersza Tarasa Szewczenki, który znajduje się na jego pomniku w Warszawie, a który zacytował prezydent Duda: *Podajże rękę bracie Lasze/ Miejsce mi w swym sercu daj/ A odzyskamy szczęście nasze/ W imię Chrystusa cichy raj*.

Nie wiem, czy prezydent Duda czytał cały wiersz Szewczenki, z którego pochodzi ów cytat. Jest to wiersz zatytułowany „Do Polaków”, w którym Szewczenko oskarża katolickich księży o to, że poróżnili wolnych Kozaków i wolnych Lachów: *Aż z imieniem*

Chrystusowym/Przyszli księża. Podpalili/Nasz raj cichy. I rozlali wszerz/Morze krwi i łez/A nas, w imię Pana Chrysta/Mordowali, krzyżowali/ (…) Za głową głowa do dołu spada/ Kat w amoku toporem buja/ A ksiądz wściekle krzyczy/„Te Deum! Alleluja!..”/ Lachu, druhu nasz i bracie!/Tak-to księża i magnaci/ Poróżnili, podzielili/ Tych, co dotąd razem żyli.

Jeśli w ramach „solidarności z Ukrainą” prezydent Duda zabrał się za cytowanie wiersza, w którym Szewczenko przedstawia katolickich księży jako ogarniętych amokiem mordowania psychopatów, to strach pomyśleć, co będzie dalej. Może jeszcze dowiemy się, że hajdamacy, których w swoim poemacie opiewał Szewczenko, a którzy podczas koliszczyzny dokonali w Humaniu rzezi ok. 20 tysięcy Polaków i Żydów, to bohaterowie bez skazy i zmazy. Prezydent Duda nie takie fikołki już wyczyniał. Tym bardziej, że w sprawie Wołynia zalecał księdzu Isakowiczowi-Zaleskiemu, aby „miarkował się ze słowami”.

Jeśli już jesteśmy przy Wołyniu, to oczywiście prezydent Duda nie wymienił tej nazwy w swoim przemówieniu, ale przywołał słowa papieża Jana Pawła II wypowiedziane we Lwowie podczas pielgrzymki na Ukrainę: *Czas już oderwać się od tej bolesnej przeszłości! (…) Niech przebaczenie – udzielone i uzyskane – rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, na braterskiej wspólnocie, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności*.

Prezydent Duda stwierdził, że „to wielkie zadanie, które postawił przed nami Ojciec Święty Jan Paweł II, to zadanie właśnie dziś realizujemy”. Naprawdę? Nie zauważyłam, żeby w relacjach polsko-ukraińskich doszło do „oczyszczenia pamięci historycznej”. Wprost przeciwnie. Mamy do czynienia z postępującą banderyzacją Ukrainy, relatywizacją Rzezi Wołyńskiej i zakazem ekshumacji polskich ofiar ukraińskiego ludobójstwa. Ukraińcy nie mają zamiaru prosić o przebaczenie,

a gloryfikacja ludobójców idzie na Ukrainie pełną parą. To ma być droga do „budowania przyszłości opartej na wzajemnym szacunku”? Myślę, że wątpię.

Spójrzmy teraz, jak prezydent Duda wcielił się w rolę władcy wielkiego imperium, które może dyktować warunki wszystkim dookoła. Oto cytat: *W wielu krajach po ponad czterystu dniach wojny narasta zmęczenie, narasta znużenie i zniechęcenie. Pojawia się podsycana też przez rosyjską propagandę i dezinformację pokusa, żeby za wszelką cenę doprowadzić do najszybszego zawieszenia broni, a w konsekwencji do zawarcia niekorzystnego dla Ukrainy pokoju z Rosją, który w gruncie rzeczy będzie polegał na tym, że Rosja będzie nadal zajmowała ukraińskie ziemie, które teraz okupuje. Nie ma na to naszej zgody!*

Przepraszam bardzo, a kto będzie pytał się nas o zgodę w sprawie ewentualnego zawieszenia broni lub warunków pokoju z Rosją? Nikt! Nikt nas nie będzie pytał o zdanie, z Ukrainą włącznie. Buńczuczna deklaracja prezydenta Dudy w tej sprawie jest po prostu śmieszna. O tym, jak zakończy się ta wojna, nie będzie decydować Polska. Ukraina też nie będzie miała wiele do powiedzenia, jeśli Stany Zjednoczone i Rosja uznają, że już czas na zakończenie tego konfliktu. Tymczasem prezydent Duda wymachuje szabelką i zapowiada: *Nie może być tak, jak dawniej! I nie będzie! Ukraina będzie sama decydowała o sobie! Teraz i zawsze! I my będziemy stali na straży tego, jako jej sąsiad.*

Jak mamy rozumieć powyższe oświadczenie prezydenta Dudy? Czym ma być owo stanie na straży? Czy aby nie przerodzi się ono w ruszanie do boju? Stara mądrość ludowa mówi, że słowo wróblem wyleci, a powróci wołem. Niech więc prezydent Duda zastosuje się do własnej rady i miarkuje słowa zamiast składać takie deklaracje.

Przejdźmy teraz do przemówienia prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. Rozpoczęło się ono banderowskim pozdrowieniem i banderowskim pozdrowieniem się zakończyło. Prezydent Zełenski

wznosił okrzyk „Sława Ukrajini!”, a zgromadzeni pod sceną Ukraińcy odpowiadali „Herojam sława!”. Pozdrowienie w tej formie stworzyli w 1925 roku i jako pierwsi zaczęli używać członkowie Legii Ukraińskich Nacjonalistów. W wyniku zjednoczenia Legii z innymi ugrupowaniami nacjonalistycznymi i powstaniem w 1929 roku Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów zawołanie przeszło do tej organizacji i zostało przyjęte jako oficjalne pozdrowienie na drugim kongresie w Rzymie w sierpniu 1939 roku. Można robić różne szpagaty i szukać różnych wymówek, ale faktem jest, że zawołanie „Sława Ukrajini! Herojam sława!” to pozdrowienie tych Ukraińców, którzy zaplanowali i przeprowadzili ludobójstwo na Polakach. Teraz to pozdrowienie rozbrzmiewa przed Zamkiem Królewskim w Warszawie. Oto do czego doprowadziły polskie władze w ramach „solidarności z Ukrainą”.

Zobaczmy teraz, co miał do powiedzenia prezydent Zełenski. On też odwoływał się do papieża Jana Pawła II cytując jego słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Zełenski cytował też Jerzego Giedroycia mówiąc, że „nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy”. – *Tego się nauczyliśmy. Powiedziałbym dalej: Rosja nie wygra z Europą, kiedy Ukrainiec i Polak stoją ramię w ramię* – podkreślił prezydent Ukrainy. Oprócz określenia „stoimy ramię w ramię” pojawiły się też określenia „bracia Polacy”, „walczymy ramię w ramię”, „stoimy razem”, „razem w tej wojnie”, „razem w Unii Europejskiej”, „razem w NATO”.

– *Wszystko, co powinniśmy rozwiązać dla interesów i pokoju naszych społeczeństw, musi zostać rozwiązane: od współpracy wojskowej, politycznej, gospodarczej, energetycznej, po żmudną pracę historyków* – powiedział prezydent Zełenski. – *Nasz wzajemny i absolutny szacunek będzie nieść światu kulturę polską i ukraińską. Ponieważ jesteśmy zbawieni na wieki przez naszą jedność i determinację* – dodał.

Wszystkie te ozdobniki i górnolotne słowa służyły do opakowania jednego konkretu, czyli apelu o dostarczanie broni.

Zełenski wprost powiedział, żeby przekazywać broń Ukrainie nie kalkulując czy to jest bezpieczne, czy nie. Oczywiście Polska miałaby stać na czele koalicji samolotowej, tak jak stała na czele koalicji czołgowej. O koalicji zbożowej prezydent Zełenski nie wspomniał.

Rozumiem, że prezydent kraju, który toczy wojnę, powie i zrobi wszystko, żeby nie zostać sam na sam z agresorem. Ale mam nadzieję, że w ramach „zbawienia na wieki" nie zostaniemy doprowadzeni do bankructwa i wciągnięci do bezpośredniego udziału w wojnie, która nie wiadomo jak długo będzie trwała i czym się skończy. Tymczasem nieustannie maluje się nam obrazek wspólnoty polsko-ukraińskiej, która jest razem i będzie razem. Razem, razem, razem… Kiedyś już byliśmy razem i skończyło się to bardzo źle. Nie wchodźmy po raz kolejny na te same grabie, bo wyjdziemy na tym jak Zabłocki na mydle. Lepiej powiedzmy, jak Tadeusz do Telimeny: „Kochajmy się, ale tak z osobna".

Źródło

Jest już później, niż myślisz

To musi komuś służyć! Dlaczego za przyjęciem imigrantów są Michnik i Gross? Dlaczego Hartman, wnuk rabina Izaaka Kramsztyka, członek żydowskiej loży Synów Przymierza cieszy się, że „w Polsce za 20 lat może być więcej meczetów niż kościołów"? Dlaczego „Polityka", organ prasowy uchodźców

przybyłych w taborach Armii Czerwonej, pisze: „Polska za 25 lat będzie normalnym europejskim krajem, z kosmopolityczną, zamożną stolicą, pełnym cudzoziemców, a przez centra dużych miast przepływać będzie każdego dnia kolorowy, wielojęzyczny tłum”? Gigantyczna katastrofa, kryzys z uchodźcami to nie tylko skutek niefrasobliwości Angeli Merkel. To perfidny instrument wrogów naszej cywilizacji. Wędrówka ludów, likwidacja granic, mieszanie ras znakomicie przyspieszają upadek państw narodowych. Paul Johnson w „Historii Żydów” wyodrębnił cel, jaki judaizm stawia sobie wobec kultury chrześcijańskiej: Podważać spoistość społeczeństwa chrześcijańskiego przez propagowanie wielokulturowości i masową imigrację.

Ameryka przeżywa największy kryzys w swej historii, inwazję imigrantów, w tempie 250 tysięcy na miesiąc. Dlaczego Biden troszczy się o „integralność terytorialną” Ukrainy, a nie troszczy się o integralność terytorialną południowej granicy USA? Czy nie dlatego, że wraz z nim doszli do władzy marksiści, którzy wcielają w życie tezę „granice są rasistowskie”, i bez zgody Amerykanów zmieniają oblicze etniczne kraju? Gdy 10 mln Ukraińców (oraz 150 tysięcy Azjatów i Afrykańczyków) przedarło się przez granicę Polski, dyrektor Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego triumfalnie oznajmił: „Polska stała się największym importerem cudzoziemskiej siły roboczej na świecie”. „Ach, wyobrazić sobie Polskę różnorodną, kolorową, tolerancyjną, wzmocnioną genetycznie i kulturowo ludźmi spoza mdławej słowiańszczyzny. Polskę jak Francję, Holandię czy Belgię (…) ileż nowych wartości, perspektyw, talentów mogłoby wzmocnić naszą kulturę, współpracę, społeczeństwo obywatelskie – sekundowała mu „profesor” Magdalena Środa.

Dlaczego profesorskie cadyki dwoją się i troją, by przekonać, że monolityczność kulturowa czyni z Polski kraj ubogi i zaściankowy i że polskie społeczeństwo stanie się normalne, gdy będzie wymieszane etnicznie i religijnie? Dlaczego

posługują się metodami przypominającymi Israela Singera, z jego „Polska będzie publicznie atakowana i upokarzana na arenie międzynarodowej”? „Ohydne oblicze Polaków pochodzi jeszcze z czasów nazistowskich, czy Polacy nie mają w ogóle wstydu?” – oskarża na łamach „Die Welt” Jan T. Gross. Przypomnijmy też złoty postulat redaktora naczelnego „Krytyki Politycznej”: Polskie obywatelstwo dla wszystkich imigrantów; Podatek reintegracyjny pokrywający koszty sprowadzenia trzech milionów Żydów do Polski; Hebrajski, jako drugi oficjalny język w Polsce. Gdy w czerwcu 2012 r. zwołał w Berlinie kongres Ruchu Odrodzenia Żydowskiego, żądał: *Polska powinna przyjąć nie 3,3, lecz 16 milionów Żydów, ponieważ to Polacy powinni znaleźć się w mniejszości*.

„To tych ‘obcych’ boją się narodowcy i sprzyjający im dziennikarze?” – napisał Samuel Pereira, szef portalu TVP.info, wklejając swoje zdjęcie z dwiema imigrantkami o egzotycznych rysach. Tu, za komentarz, niech służą słowa blogera: *Sam tego nie wymyślił. Coś tu zaczyna śmierdzieć*?”. W kwestii imigrantów narracja TVP i „Krytyki Politycznej” stała się identyczna, a w rządowej telewizji zaroiło się od pro-imigracyjnych mętów pochodzenia uchodźczego. Kaczyński doszedł do władzy obiecując, że imigranci do naszego kraju nie trafią. Zaklinał się, że „takie decyzje nie mogą być podejmowane bez konsultacji z narodem”. Testu jednak nie przeszedł. Skapitulował drugiego dnia po objęciu władzy. Informacja rozpętała w internecie burzę: *Szydło zdradziła wyborców*; *wymieniliśmy marionetki, sznurki zostały te same*; *Jesteście tyle samo warci, co banda PO*; *Wielki oszustwo rządu PiS*; *wczoraj media podały, że mamy 32 tysiące bezdomnych*, *500 tysięcy szuka pracy*, *a PiS rozdaje dowody osobiste islamistom wydrukowane przez PO*; *założę się, że te tysiące to tylko początek, bo ci zdrajcy zgodzą się na wszystko, co im rozkażą w Berlinie*, *Tel-Awiwie czy Waszyngtonie*!

Francuska „Les Echos” potwierdziła, że pogłoski o

antyimigracyjnym nastawieniu nowego polskiego rządu są mocno przesadzone: „Polska polityka migracyjna jest zakłamana, bowiem rząd deklaruje, że nie będzie przyjmował imigrantów, a jednak ściąga do Polski muzułmańskich pracowników. Rząd Polski odmówił przyjęcia 6162 osób w ramach systemu relokacji, ale udzielił prawa pobytu: 7200 Turkom, 3000 Pakistańczykom, 2000 osobom z Bangladeszu, 2000 osobom z Egiptu. Przyjmowane są również osoby z Iraku, Afganistanu i Azerbejdżanu”.

Potem posypało się, jak z dziurawego wora. 2 maja 2018 r. Polska podpisała w tajemnicy deklarację z Marrakeszu. Czym jest, dowiedzieliśmy się od szefa węgierskiego MSZ, który zarzucił, że deklaracja jest „skrajnie pro-migracyjna”, że ma jedynie na celu „dalsze inspirowanie imigracji i tworzenia nowych tras imigracji”, że planuje „zmiany kompozycji populacji na kontynencie”. Odnosząc się do postępowania polityków, którzy torpedowali projekty integracji Węgrów mieszkających za granicą, Victor Orbán powiedział: „Ci ludzie, ci politycy, po prostu nie lubią Węgrów. Wystarczy wyobrazić sobie, co by było, gdyby lewica utworzyła rząd. Po roku lub dwóch latach nie rozpoznalibyśmy naszej ojczyzny. Nasz kraj byłby jednym gigantycznym obozem dla uchodźców, Marsylią Europy Środkowej”. A co zrobił prezes PiS? Utworzył lewicowy rząd i doprowadził do tego, że nie rozpoznajemy naszego kraju, który stał się jednym gigantycznym obozem dla uchodźców, Marsylią Europy Środkowej.

„Die Welt” pisał: „Wielu Ukraińców marzy o lepszym życiu w UE. Polska toruje im do tego drogę za pomocą Karty Polaka. Dla setek tysięcy osób może być szybką kartą wstępu do całej UE, bo to, na co inni muszą czekać latami, posiadacze Karty otrzymują w przyspieszonym trybie. Mogą od razu złożyć wniosek o stały pobyt, a rok pobytu wystarcza, by mieć polskie obywatelstwo. Możliwość uzyskania Karty ma każdy, kto pochodzi z kraju wchodzącego kiedyś w skład Związku Radzieckiego i mówi trochę po polsku. Polskie korzenie nie zawsze są nieodzowne. A zatem kwalifikować może się niemal każdy i później sprowadzić

swoją rodzinę”. Dziennik ujawnia, że polski MSZ wystawił już ponad 200 tysięcy takich dokumentów. Od siebie dodajmy, że służby konsularne pracują nad ponad milionem nowych wniosków o wydanie Karty, a zalecania MSZ są jasne: żadnych utrudnień, żadnych sprawdzeń, brać wszystkich jak leci.

Do tej pory to Ukraińcy, podszywając się pod Polaków, kupowali Kartę Polaka. Dziś często dochodzi do tego, że to Polacy, podszywając się pod Ukraińców, kupują dokumenty, żeby skorzystać ze specustawy pomocowej i nabyć przywileje Ukraińców. Wszystko to przypomina sytuację z pierwszych latach okupacji niemieckiej – gdy najbardziej prześladowani byli Polacy, gdy Żydzi delektowali się autonomią w gettach i dla odróżnienia się od tubylców nosili żółte opaski, a Polacy, dla uchronienia się przed łapankami i egzekucjami, podszywali się pod Żydów, zakładając żółte opaski.

W sierpniu 2012 r. weszła w życie ustawa o obywatelstwie. Jej przepisy dają możliwość nabywania obywatelstwa przez osoby, które mają przodka z polskim obywatelstwem. A więc także dezerterom z Korpusu Andersa w Palestynie, Ukraińcom służącym w SS Galizien i wnukowi Romana Szuchewycza. Dają też możliwość przywrócenia obywatelstwa tym, którzy dopuścili się zdrady państwa, gdyż anuluje ustawę z 1920 r., która odbierała obywatelstwo tym, którzy podczas wojny polsko-bolszewickiej przeszli na stronę wroga. Prawo do polskiego paszportu nabywają automatycznie ich dzieci i wnukowie. Zgodnie z ustawą, prawo takie nabywają wszyscy mogący udowodnić związek z przedwojenną Polską, czyli każdy Żyd, który oświadczy, że jego przodek był przejazdem w Polsce, jak ów handlarz niewolnikami z Muzeum Polin. Polskim obywatelem łatwiej jest, więc dziś zostać Ukraińcowi lub Czeczenowi, niż etnicznemu Polakowi z Kazachstanu.

Zgodnie z ustawą, przyznanie obywatelstwa polskiego nie jest przywilejem, ale prawem, którego można dochodzić przed sądem. Wcześniej o obywatelstwie dla cudzoziemca decydował prezydent. Teraz obywatelstwo osoby, która spełni określone warunki,

„uznaje” wojewoda. Jeśli odmówi – delikwent może odwołać się do sądu administracyjnego. Zmiana jest rewolucyjna: obywatelstwo z czegoś w rodzaju aktu łaski staje się prawem, którego można dochodzić przed sądem. Zgodnie z ustawą, praktycznie każdy, komu przyznano status uchodźcy, po 2 latach spełnia warunki i ma do obywatelstwa ustawowo zagwarantowane prawo. W rezultacie, w Polsce łatwiej jest dziś zdobyć polski paszport, niż prawo jazdy.

Portal kresy.pl pisze o „niekontrolowanym procesie zmiany struktury narodowościowej Polski”. Ależ kontrolowanym jak najbardziej! Przez Morawieckiego i Sorosa. „Rzeczpospolita” pisze, że nie mamy polityki imigracyjnej. Ależ mamy. I to ściśle zdefiniowaną i litera w literę realizowaną. Masowe przyjmowanie imigrantów zapowiada „Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”. O tym samym bez ogródek mówi rządowy raport „Priorytety społeczno-gospodarcze polityki migracyjnej”. Oba dokumenty zakładają: kilkukrotny wzrost liczby cudzoziemców pracujących w Polsce, system zachęt i ścieżki integracji dla cudzoziemców oraz ich rodzin. Zawierają deklarację o „rozwijaniu sektora organizacji pozarządowych działających na rzecz cudzoziemców, w tym organizacji imigranckich” oraz przewidują na to fundusze. Mówią też o „prowadzeniu działań edukacyjnych skierowanych do polskiego społeczeństwa, w celu przeciwdziałania dyskryminacji, promocji postawy otwartości, przełamywania stereotypów i uprzedzeń”. Czyli, wypisz wymaluj, piękny język poprawności politycznej, którym raczył nas Michnik.

Rząd nie tylko aktywnie zabiega o imigrantów, ale rywalizuje o nich z innymi państwami. Do każdej ustawy dopisuje uchodźców, traktując ich jak obywateli Polski. Przykład z ostatnich dni: W marcu przyjął projekt ustawy, który przewiduje, że z rządowego programu „Bezpieczny kredyt 2 proc”, na zakup pierwszego mieszkania, będą mogli skorzystać cudzoziemcy. Z wyjaśnień Ministerstwa Rozwoju i Technologii wynika, że z programu skorzystają obywatele Ukrainy, którzy przebywają na

terenie Polski na mocy tzw. ustawy pomocowej, a także cudzoziemcy, którzy przebywają w Polsce na mocy pozwolenia na pobyt stały. Mało tego – „Jeżeli obcokrajowiec prowadzi gospodarstwo domowe poza terytorium RP wspólnie z osobą posiadającą polskie obywatelstwo, to razem mogą ubiegać się o udzielenie kredytu”.

„W czasie wojny zginęli prości Żydzi i wybitni Polacy. Uratowali się wybitni Żydzi i prości Polacy. Dzisiejsze społeczeństwo w Polsce to żydowska głowa nałożona na polski tułów. Żydzi stanowią inteligencję, a Polacy masy pracujące” – tak diagnozował Artur Sandauer. Metoda przeszczepu głowy całym narodom wymyślona została na ziemiach Polski. Do miasta Bar na Kresach przybył z Turcji „nowy mesjasz” Jakob Frank, skąd rozwlókł na cały świat zarazę znaną pod nazwą „Frankizm”. Dla Rzeczpospolitej eksperyment zakończył się tak, jak Frank zapowiedział – upadkiem. Trwający do dnia dzisiejszego proces wymiany elit metodą przeszczepu głowy, w drodze przechrzczenia, wżeniania w rody polskie, udawaną asymilację, sojusz parobka z arendarzem, przerwała na krótko II wojna. Zrekompensowany został dopiero po wojnie, i to z nawiązką. Odbierając Polsce Kresy żydokomuna głosiła: będziecie państwem narodowościowo jednolitym. Tyle, że poza granicami pozostawiła miliony Polaków, a w obecne granice przesiedliła z Kresów setki tysięcy Żydów. I wszystko byłoby *git* i *cymes*, gdyby nie demografia, odrastanie polskiej etnicznej konkurencji, która przybierała zastraszające rozmiary. Przystąpili więc do usuwania Polaków z Polski.

Wg Eurostatu, poza granicami Polski przebywa na stałe 3 mln Polaków. To wielka narodowa katastrofa. Ci wszyscy młodzi, których Polska utraciła, mówią to samo: wyjechali, bo w Polsce nie dało się żyć, bo nie mogli założyć rodziny, bo nie było ich stać na podstawowe potrzeby, bo kredyty zżerały większość dochodów. To już drugi tak wielki narodowy exodus – po wprowadzeniu stanu wojennego Polskę opuściło 2 mln Polaków. To za namową Geremka i Michnika, Kiszczak skazał na banicję

tysiące działaczy „S”, strasząc śmiercią, wręczając paszporty ze stemplem jednokrotnego przekroczenia granicy, a cała czołówka działaczy KK Solidarność została zlikwidowana według klucza rasowego – jeśli ktoś nie wypadł przez okno, to zmuszenie do emigracji dokonało reszty. To, a nie internowanie Macierewicza, była największa zbrodnia Jaruzelskiego.

Z Polski wygnali po 1980 roku, w ciągu zaledwie jednego pokolenia, 8 milionów Polaków, 20 procent całej populacji. Straciliśmy więcej ludności, niż podczas II wojny światowej. Gdyby nie Kiszczak, Tusk, Morawiecki, to dziś w Polsce żyłoby 60 mln Polaków. O tym i o takiej liczbie mówił prymas Wyszyński: Nie oglądajmy się na wszystkie strony. Nie chciejmy żywić całego świata, nie chciejmy ratować wszystkich. Chciejmy patrzeć w ziemię ojczystą, na której wspierając się, patrzymy ku niebu. Chciejmy pomagać naszym braciom, żywić polskie dzieci, służyć im i tutaj przede wszystkim wypełniać swoje zadanie – aby nie ulec pokusie ‘zbawiania świata’ kosztem własnej ojczyzny.

Tusk zapowiadał „wielki powrót z emigracji”. To samo Morawiecki. I jeden i drugi nie byli szczerzy. Proces przeszczepiania Polakom wielomilionowej, jednolitej, zwartej grupy etnicznej trwa. Niegdyś zajmował się tym triumwirat Berman-Minc-Bierut, dziś, pod hasłem „Bóg, Honor, Ojczyzna”, triumwirat Kaczyński-Duda-Morawiecki, który żyje fanaberią Polski Jagiellońskiej, a ponieważ nikt nie chce słyszeć o tak cudacznym tworze, to serwują nam w zamian projekt wielonarodowego tworu pomiędzy Odrą a Bugiem. U zarania III RP zostaliśmy sługami narodu żydowskiego. 24 lutego 2022 jeszcze sługami narodu ukraińskiego. U zarania III RP wzięliśmy na utrzymaniu naród żydowski. Dziś jeszcze naród ukraiński.

Nic, dosłownie nic im nie wychodzi, ale w budowie Rzeczpospolitej Trojga Narodów są niezwykle sprawni. Polska jest już krajem imigrantów. We Wrocławiu można się poczuć jak w Kijowie, w Rzeszowie jak w przedwojennym Berdyczowie, na niektórych ulicach Warszawy jak w Marsylii. Z tym że to, na co

Francuzi potrzebowali 40 lat, nadrobiliśmy i nadgonili w ciągu kilku miesięcy. Co to jednak premiera obchodzi. Już wkrótce obejmie inną intratną posadę. Może komisarza ONZ ds. uchodźców?

Jest źle. Będzie jeszcze gorzej. Za kilka lat Polska będzie nie do poznania. Nie będzie też nasza. Najwyższy czas na samoobronę, bo jeśli istnieje powód do wyjścia na ulice, to jest nim osiedlanie w Polsce milionów Ukraińców i setek tysięcy Azjatów. Są i tacy, najbardziej zdesperowani, którzy ratunek widzą w puszczeni z dymem Kancelarii Premiera. Inni zbawienia wypatrują w garnizonie rosyjskich sołdatów w Przemyślu. Jeszcze inni w rosyjskiej Dumie, gdzie ktoś powie: „Niech giną, niech zdychają, niech przyjdą i proszą nas o pomoc". **„Jest już później, niż myślisz"** – głosi napis umieszczany na tarczach dawnych zegarów słonecznych. Ale jest też **„Jeszcze Polska nie zginęła**, **póki my żyjemy"**.

Krzysztof Baliński

PiS chce ukraść całe państwo

Powaliło mnie zapalanie płuc. To dobra okazja, żeby zająć się sobą. Chciałem. Nie dałem rady. Zaczęło się od przeczytania rozmowy z Mario Vargasem LLosą. Powiedział w niej o pewnym kolumbijskim generale, który przy knajpianym stoliku planował ukraść całe państwo. Właśnie ukraść, nie przejąć, opanować czy

zawładnąć. Bez tej myśli peruwiańskiego pisarza – polityka nie przyszłoby mi do głowy, że można chcieć ukraść całe państwo i ze może to być bardzo prawdopodobne nie tylko w Ameryce Łacińskiej. Ta „łacińskość” jest zamierzoną aluzją do koncepcji Feliksa Konecznego. Nie wiem czy LLosa myślał o tym samym, ale odkrył dla mnie nowe pojęcie polityczne, bardzo pasujące do teraźniejszej Polski. Wrócę jeszcze do niego.

Niedziela Palmowa stała się dniem szczególnej walki o miejsce Karola Wojtyły – Jana Pawła II w przestrzeni publicznej. Dla mnie koronnym argumentem na to jest to, co dzieje się i działo w mojej rodzinnej Stalowej Woli. Z jednej strony „marsz milczenia” w obronie czci papieża, a z drugiej strony oblanie farbą jego pomnika. Ten wandalizm, to jak na Stalową Wolę rzecz niesłychana i pokazująca do jakiego stopnia narastają złe emocje. Podobnie jak w innych politycznych wydarzeniach – według mnie to wszystko ma wymiar głównie polityczny – w Stalowej Woli jak w soczewce skupiły się działania polityków PiS-u.

Pewnie wielu się zdziwi, ale za integralną część działań PiS-u w związku z obroną czci Jana Pawła II, uważam informacje o tym, że pewna „gwiazda” stalowowolskiego PiS-u została członkiem zarządu w spółce jednego koncernu energetycznego. Ta „gwiazda” miała swego czasu problem z terminowym ukończeniem szkoły podstawowej i wśród osób lepiej ją znających nigdy nie miała opinii nawet przeciętnego intelektu. Wystarczyło to jednak do bycia liderem wśród kiboli. Tymczasem ani się nikt nie spostrzegł i kibolski lider błyskawicznie doszedł do matury i skończył ponoć jakieś studia. Wszystko to równolegle z błyskotliwą karierą polityczną w szeregach PiS. Spodziewam się, że wkrótce ta „gwiazda” zamacha nam przed nosem jakimś dyplomem NBA. W szeregach PiS-u jest tego istny wysyp. Podobno nawet powołali w tym celu jakąś uczelnię. W czasach PRL-u wyśmiewano prostactwo i nieuctwo ówczesnych rządzących Polską, opowiadając taki dowcip; do rektora AGH dzwoni pierwszy sekretarz KC PZPR i pyta – towarzyszu rektorze, to na którym

roku studiów w końcu jestem? Rektor odpowiada – na trzecim, towarzyszu pierwszy sekretarzu. Na to oburzony pierwszy sekretarz – to co się ku… tak guzdrzecie?! Jestem przekonany, że w tym dowcipie zawiera się archetyp kariery wspomnianej „gwiazdy” PiS-u ze Stalowej Woli. Jest już tak rozpędzony w zajmowaniu kolejnych stanowisk, że na miejscu niejakiego Daniela Obajtka zacząłbym się bać o swoją posadę.

Tydzień temu na ostatniej sesji sejmiku województwa podkarpackiego, klub radnych PiS-u wniósł pod obrady uchwałę, stającą w obronie czci Jana Pawła II. Chcieli ją uchwalić przez aklamację, ale nie wyszło. Najpierw poseł Grzegorz Braun wytknął, że to hipokryzja, ponieważ wcześniej ci sami radni przyjęli uchwały ewidentnie sprzeczne z nauczaniem Jana Pawła II. Poseł Braun podsumował, że PiS na pamięci o Janie Pawle II chce wygrać kolejne wybory. Wściekła reakcja PiS-u świadczyła, że trafił celnie. Z kolei w głosowaniu byłem jedynym radnym, który się wstrzymał, więc politycznego efektu aklamacji tym bardziej nie było. Na konferencji prasowej, wyjaśniając swoje stanowisko, użyłem strzelistego porównania, mówiąc, że inicjatywa radnych PiS-u, to tak, jakby złodziej głośno potępiał złodziejstwo nie przestając kraść. To, co się dzieje w sprawie do tej chwili jednak utwierdza mnie, że porównanie, którego użyłem nie było nadużyciem.

Ewidentnie PiS chce ukraść pamięć o Janie Pawle II. Pisałem już o tym wcześniej. Chcą ukraść, bo niby bronią jego dobrego imienia, jednocześnie – jak na przykładzie ze Stalowej Woli – pokazują w jakiej pogardzie mają jego nauczanie o tym, czym kierować powinna się władza w państwie. I to, i opisana powyżej kariera wspomnianej pisowskiej „gwiazdy”, jest kolejnym dowodem, że PiS chce ukraść całe państwo i jest to kradzież zuchwała. Niestety mają duże szanse, że im się uda.

Andrzej Szlęzak

Komu potrzebny jest Jan Paweł II?

W Polsce odbyły się marsze w obronie dobrego imienia Papieża Jana Pawła II. Przyszli przede wszystkim zwyczajni ludzie, którzy nie chcą pogodzić się z tym, co wyprawiają media o lewackiej proweniencji, które od lat próbują przedstawić cały Kościół katolicki jako jedno wielkie zgromadzanie pedofilów.

Teraz media te postanowiły „zapolować" już nie na szeregowych księży, ale na samego Papieża. To miał być „cios ostateczny". Po co jest to im potrzebne? Wyjaśnił to precyzyjnie jeden z najbardziej „zasłużonych" w tym dziele – **Tomasz Sekielski**, pisząc w „Newsweeku", na czele którego w nagrodę za sukcesy w tej akcji stanął, że cała nauka Papieża o rodzinie i moralności nie ma żadnego znaczenia, bo on sam jest mocno podejrzany, bo on sam „krył pedofilów", jak to zwykło się w tym zdegenerowanym środowisku określać. To jest zrozumiałe, że Imperium LGBT chce usunąć ostatnią przeszkodę w marszu do nowego wspaniałego świata, a tą przeszkodą jest nauka Kościoła katolickiego o rodzinie. Jan Paweł II był szczególnie czuły na tym punkcie, uważał, że rodzina, jako związek kobiety i mężczyzny, jest fundamentem społeczeństwa i narodu. To jest przyczyna ataku na Papieża, a nie żadne „dążenie do prawdy", jak obłudnie przekonują animatorzy tej hucpy.

Ale jest i druga strona medalu. Po przeciwległej stronie

ustawili się samozwańczy „obrońcy” Papieża, politycy PiS i Solidarnej Polski. Dla nich z kolei Jan Paweł II to polityk, który doprowadził do „upadku komunizmu”. Andrzej Duda podczas wywiadu dla TVP pokazał zdjęcie Jana Pawła II i **Ronalda Reagana**. **„Dwóch ludzi, mam absolutne przekonanie, dzięki którym odzyskaliśmy wolność”** – dodał. Przypomnę, że Papież miał też liczne zdjęcia z innymi politykami, z Wojciechem Jaruzelskim (którego cenił), z Fidelem Castro czy Augusto Pinochetem. I co z tego wynika? Pytanie retoryczne. **Sprowadzenie Jana Pawła II do roli „obalacza komuny”, czy wielkiego zwolennika Unii Europejskiej i tzw. zachodniej cywilizacji – jest nadużyciem.** Jan Paweł II, gdyby żył – co jest pewne – nie akceptowałby wielu rzeczy nie tylko po stronie piewców Imperium LGBT, które już wtedy nazywał „cywilizacją śmierci”, ale i tego, co wyprawia obóz solidarnościowy – kierujący się od samego początku niechrześcijańską logiką zemsty, nie akceptowałby tych wszystkich dzikich lustracji, piętnowania i niszczenia ludzi (vide nie rozliczony po dziś dzień pisowski lincz na **abpie Stanisławie Wielgusie**). Papież byłby też przeciwnikiem wojen prowadzonych przez spadkobierców Ronalda Reagana a obecnie, tak jak Franciszek, nawoływałby nie do wojny, ale do pokoju. Wynika z tego smutny wniosek, że prawdziwy Papież Jan Paweł II nie jest dzisiaj nikomu potrzebny.

Jan Engelgard

Wszyscy dobrzy ludzie chcą wojny?

Wdniu 21 marca 2023 r. premier Mateusz Morawiecki wygłosił wykład na Uniwersytecie w Heidelbergu zatytułowany „Europa w historycznym punkcie zwrotnym”.

Wygłoszony nienaganną angielszczyzną, wykład został dobrze odebrany i można go uznać jako duży sukces wizerunkowy. Nie zmienia to faktu, że przedstawione w nim tezy na temat polityki zagranicznej, choć pięknie opakowane, są błędne. Stanowią one niejako kwintesencją polskiego naiwnego politycznego moralizatorstwa, w swoich konsekwencjach bardzo groźnego dla naszego bezpieczeństwa i dlatego warto się do nich ustosunkować.

Pięknym opakowaniem jest obrona państwa narodowego. Premier Morawiecki zaczyna wykład od przekonania słuchaczy, że w dzisiejszych realiach państwo narodowe oraz sprawa jego samostanowienia i niepodległości w niczym nie utraciły na aktualności. Państwa narodowe są organizacjami, które są zdolne rozwiązywać skutecznie różne problemy, a jako przykład, pan premier podaje ostatnią pandemię. Próbę zastąpienia niezależnych państw scentralizowaną organizację w postaci pogłębionej Unii Europejskiej określa jako utopię.

Skoro potrzeba państwa narodowego jest udowodniona, akcent przesuwa się na Ukrainę. Morawiecki wygłasza tezę: ***Ukraina walczy z agresją rosyjską w imię swej niepodległości i od jej zwycięstwa zależy przyszłość Europy***. Przegrana Ukrainy oznaczałaby przegraną Zachodu oraz przegraną całego wolnego świata. To brzmi przekonywująco i wzniośle, ale pojawia się pierwsza wątpliwość, czy to prawdziwa teza? Gdyby bowiem na zaproszenie w Heidelbergu miał wykład Wladimir Putin, mógłby powiedzieć coś bardzo podobnego i to w podobnie

moralizatorskim tonie: *Rosja walczy w obronie swojej niepodległości i od jej zwycięstwa zależy przyszłość Rosji*. Kto ma więc rację? Gdzie leży prawda?

Percepcje w stosunkach międzynarodowych

Stosunki międzynarodowe są jedną z najtrudniejszych dyscyplin naukowych. Do jej opanowania potrzeba wielu lat studiów, ale nawet ich ukończenie nie gwarantuje, że absolwent stanie się dobrym dyplomatą oraz będzie w pełni rozumiał politykę zagraniczną. Sytuacji nie ułatwia fakt, że mamy tutaj często do czynienia z ograniczonym dostępem do źródeł informacji, która zastępowana jest propagandą oraz pojawia się trudność w rozróżnieniu prawdy od dezinformacji. Tymczasem, politykom bez najmniejszego przygotowania z nauki o stosunkach międzynarodowych wydaje się, że są w nich ekspertami i śmiało wygłaszają swoje odważne tezy, strasząc nas Rosją i namawiając do wojny, aż do pełnego zwycięstwa, w obliczu postrzeganego przez nich zagrożenia.

Takie właśnie percepcje widoczne są w wykładzie naszego premiera, który pewnie chce dobrze i apeluje do dobrych ludzi, nie zastanawia się jednak, że z uwagi na subiektywne odczucia oraz brak wiarygodnej informacji, tak łatwo można zrobić błąd w odczytaniu intencji innego państwa. Możemy źle zinterpretować daną sytuację i uznać potencjalnego przyjaciela za wroga lub odwrotnie. Z powodu błędu myślowego, w imię wolności i innych pięknych wartości przekazywanych nam w wojennej propagandzie, możemy wdać się w niepotrzebną i tragiczną w skutkach wojnę, w której dobrzy ludzie z obu stron, każdy przekonany o słuszności swojej sprawy, będą się wzajemnie nienawidzić i zabijać – tak jak to jest w większości wojen.

Podstawowym problemem w teorii stosunków międzynarodowych (TSM) jest właściwe odróżnienie polityki status quo od

polityki imperialistycznej. Jest to jedno z pierwszych ćwiczeń dla studentów: **czy zajęcie Krymu w 2014 r. było wyrazem imperializmu Rosji czy też polityki status quo?** Przedstaw argumenty patrząc na to zagadnienie z dwóch stron.

Oczywiście dla premiera Morawieckiego, jak i dla większości studentów, odpowiedź jest jednoznaczna – Rosja jest potęgą imperialistyczną i dąży do podboju Europy oraz nie ma potrzeby widzenia tego inaczej. Można Rosję porównać z Niemcami, a Putina z Hitlerem. Zgoda na utratę Krymu, a obecnie na utratę większego terytorium Ukrainy na rzecz Rosji, jedynie rozzuchwali Rosjan do dalszych podbojów, tak jak zgoda w wyniku układu monachijskiego na utratę części Czech na rzecz Niemiec w 1938 r. rozzuchwaliła Niemców. Po Ukrainie, w przypadku jej klęski, przyjdzie kolej na całą Europę. Ukraina walczy w obronie nasz wszystkich. Wydaje się, że nasz premier jest co do tego zupełnie pewien i mówi bardzo przekonywująco. Czy ma rację? Czy to prawda?

O realizmie politycznym

W TSM ważną perspektywą badawczą jest realizm polityczny. Realiści polityczni skupiają się na siłach państw i widzą możliwość zachowania pokoju w utrzymaniu między nimi równowagi sił. Każde jej naruszenie, szczególnie w przypadku złych stosunków i wzajemnej nieufności między państwami – jeśli nie może być skorygowane w inny sposób, na przykład, przez sojusze lub zbrojenia, albo przez w pełni profesjonalną dyplomację – może ich zdaniem doprowadzić do wojny. Wzrost siły Chin powoduje dziś obawy u Amerykanów, podobnie jak wzrost sił i rozszerzenie NATO o kolejne kraje budzi strach u Rosjan.

Patrząc z perspektywy realizmu politycznego, wcześniejsza aneksja Krymu oraz obecna wojna na Ukrainie mogą być więc interpretowane jako próby skorygowania przez Rosję regionalnego układu sił w obliczu postrzeganego przez nią zagrożenia. Jak twierdzi wybitny realista **prof. John**

Mearsheimer: „rozszerzenie NATO o Ukrainę stanowi egzystencjalne zagrożenie dla Rosji i wywołało jej reakcję”.

Wychodząc z tych założeń, rosyjską agresję na Ukrainę należy więc rozumieć jako politykę status quo, czyli próbę poprawy własnego bezpieczeństwa, a nie jako politykę imperialistyczną. Analogia między współczesną Rosja i Niemcami hitlerowskimi oraz Putinem i Hitlerem, której dokonuje premier Morawiecki, są więc błędne i to co najmniej z dwóch podwodów.

Po pierwsze, w latach trzydziestych ubiegłego stulecia Niemcy dążyli systematycznie do odbudowy swojej potęgi w Europie po klęsce doznanej w wyniku I wojny światowej i nie byli w sytuacji zagrożenia podobnej do tej, jaką postrzega Rosja w wyniku rozszerzenia NATO. Po drugie, niemieckie dążenia ekspansywne były oparte o obecność ideologii faszystowskiej, głoszącej wyższość rasy niemieckiej nad innymi oraz konieczność zdobycia dla siebie *Lebensraum*. W współczesnej Rosji nie ma podobnej szowinistycznej ideologii, ani siły politycznej, która by ją realizowała. **Aleksander Dugin**, którego czasem określa się jako czołowego, rosyjskiego ideologa, głosi tezy tradycjonalizmu rosyjskiego: powrotu do wiary w Boga i wartości utraconych w wyniku ekspansji postmodernistycznej kultury Zachodu. Jest w tym zarysowany silny nurt obronny, nawet gotowość poświęcenia życia, ale nie zaborczy.

Rosyjska bestia i walcząca Ukraina

Dla premiera Morawieckiego wzorem wartości dla całej Europy jest dziś walcząca Ukraina. W jego manichejskiej wizji na świecie toczy się walka między światłem (dobrem) i ciemnością (złem). Jako rycerze jasności, Ukraińcy walczą przeciwko rosyjskiej bestii za swoją wolność i za wolność Europy. **„Przestańcie karmić tę bestię”** – nawołuje premier, mając na myśli utrzymywanie z Rosją stosunków handlowych, a w szczególności dostarczanie na rynki europejskie rosyjskiego

gazu. „Nie gódźmy się na pokój za wszelką cenę”.

W obliczu sił ciemności, tych, które łudzą nas rosyjskim mirem, gwałcą prawa człowieka i nie dają nam prawa do narodowej tożsamości, pozostaje tylko walczyć do końca. Stawką w tej walce toczonej przeciwko moskiewskiej tyranii jest według naszego premiera światła Europa, gdzie „nie ma miejsca na cenzurę i ideologiczną indoktrynację” – „Europa jako katedra dobra i uniwersytet prawdy”. To piękne słowa i oby kiedykolwiek okazały się prawdziwe. **Czy jednak rzeczywiście mamy po jednej stronie pełne dobro, a po drugiej imperium zła? Czy nacjonalizm ukraiński jest taki sam jak polski? Czy świat Zachodu jest bez wad?**

O ile główną polską ideę polityczną, jaką znamy dobrze z historii, jest „za naszą i waszą wolność” i ta idea jest wyraźnie zaznaczona w toku wywodu naszego premiera, o tyle głównym hasłem ideologii nacjonalizmu ukraińskiego jest „nacja ponad wszystko”. Uchwałą I Kongresu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (27 stycznia – 3 lutego 1929 w Wiedniu) ta ideologia, której podstawy teoretyczne zbudował **Dymytro Doncow**, została ona przyjęta jako oficjalna ideologia OUN.

Zgodnie z założeniami tej ideologii, „nacja” pozostaje w wiecznej wrogości i walki z innymi. W dążeniu do potęgi nacji obowiązuje czysty pragmatyzm. Wszystkie środki, nawet najokrutniejsze metody terroru, są dozwolone. Utrzymanie nacji stanowi wartość najwyższą, a więc wyższą od wiary w Boga, przestrzegania prawa i zachowania zasad moralnych. Na czele nacji stoi wódz, któremu podlega karny, w pełni zdyscyplinowany zespół ludzi. Jednym z wodzów był prowadnik OUN **Stepan Bandera**. Celem strategicznym nacjonalizmu ukraińskiego było zbudowanie jednorodnego państwa na wszystkich tzw. „ukraińskich terytoriach etnograficznych”. Metodą miało było „usuwanie” z tych terenów wszystkich „okupantów” (nie-Ukraińcow), a w szczególności Polaków, Żydów i Rosjan, za pomocą eksterminacji. Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego pozostaje żywą ideologią do dziś, a świadczą o

tym chociażby liczne pomniki Bandery, szczególnie w zachodniej Ukrainie.

Można mieć wątpliwości co do źródeł rosyjskich, kiedy piszą dzisiaj o ukraińskim faszyzmie. Powinniśmy jednak darzyć względnym zaufaniem źródła amerykańskie. W dokonanej w 2018 r. analizie pt. „Far-right Extremism as a Threat to Ukrainian Democracy" znana amerykańska organizacja, *Freedom House*, napisała: „Skrajnie prawicowe siły polityczne stanowią realne zagrożenie dla demokratycznego rozwoju społeczeństwa ukraińskiego … Najbardziej niepokojącym elementem ich pokazu siły jest to, że jak dotąd działają całkowicie bezkarnie. Ich działania podważają legitymację państwa, osłabiają jego demokratyczne instytucje i dyskredytują krajowe organy ścigania".

Skrajna prawica istnieje jako element marginalny w wielu społeczeństwach i tak też było wcześniej na Ukrainie. Ale od czasu rewolucji Euromajdanu w lutym 2014 r. nacjonalistyczne i posługujące się terrorem organizacje, takie jak Swoboda czy Prawy Sektor, zyskały na znaczeniu i stały się aktywne, nie cofając się przed aktami nacisku i przemocy wobec sędziów, polityków i dziennikarzy, którzy sprzeciwiali się ich poglądom. **W rezultacie stosowania tych radykalnych metod i słabości sił porządkowych, nacjonalistyczna prawica zdołała podporządkować sobie ukraińskie życie publiczne i zaczęła wpływać na decyzje władz.** Skutkiem tego była m. in. zmiana ustawy językowej. Tą zmianę można uznać za drugą, po rozszerzeniu NATO, główną przyczynę obecnej wojny.

Skutki zmian ustawy językowej

Po ogłoszeniu niepodległości Ukrainy w 2001 r. język ukraiński został uznany za jedyny język urzędowy, podczas gdy inne języki używane w tym kraju miały zagwarantowaną ochronę konstytucyjną. Język rosyjski, którym posługuje się około 30-40% ludności, był powszechnie używany w biznesie,

sądownictwie, szkolnictwie i innych sferach życia codziennego. Ustawa językowa z 2012 r. nadała status języka regionalnego językowi rosyjskiemu i innym językom mniejszości narodowych Ukrainy, doprowadzając różne regiony kraju do ogłoszenia rosyjskiego językiem regionalnym w zakresie ich jurysdykcji.

Jednakże w dniu 23 lutego 2014 r., zaraz po przewrocie na Euromajdanie, ukraiński parlament przegłosował uchylenie tej ustawy. W lipcu 2019 r. została ona formalnie zastąpiona nową ustawą językową, która wprowadziła obowiązek używania języka ukraińskiego w instytucjach rządowych, administracji publicznej, środkach masowego przekazu, szkołach, szpitalach, wydawnictwach książkowych, działalności naukowej, kulturalnej i sportowej oraz w życiu gospodarczym i społecznym. Chociaż przewidziano pewne wyjątki, język rosyjski został z nich wyłączony.

W tej zmieniającej się treści ustawy językowej można dostrzec nacjonalistyczną próbę uczynienia z Ukrainy jednolitego („sobornego”) państwa narodowego, kosztem łamania praw językowych mniejszości. Wynikiem były masowe protesty na terenach południowej i wschodniej Ukrainy – na obszarach, gdzie ukraińska ludność rosyjskojęzyczna stanowi większość. Wydarzenia takie jak referendum o statusie Krymu z 16 marca 2014 r., w którym większość głosowała za integracją regionu z Federacją Rosyjską, co doprowadziło do aneksji Krymu przez Rosję; krwawe wydarzenia w Odessie, w których uczestniczył Prawy Sektor i gdzie ludzie płonęli żywcem; oraz referenda w Doniecku i Ługańsku, które tworzą region Donbasu, można uznać za bezpośrednie konsekwencje zmiany prawa językowego.

W tych rejonach, gdzie dominuje język rosyjski, mieszkańcy potraktowali tę zmianę jako zamach na ich autonomię. Skutkiem była trwająca od 2014 roku wojna domowa w Donbasie, która pomimo porozumień Mińsk I i Mińsk II nigdy nie została zakończona i w której armia ukraińska ostrzeliwała ludność cywilną, szczególnie w Doniecku, co robi do dziś. Jej przedłużeniem jest obecny konflikt zbrojny między Rosją a

Ukrainą.

Przerażająca prawda

Jeden z najwybitniejszych twórców teorii realizmu w stosunkach międzynarodowych, **Hans Morgethau**, w książce *Polityka między narodami* napisał: „przeciętny ludzki umysł nie jest w stanie popatrzeć prawdzie w polityce prosto w oczy; musi zatem ją ukryć, zniekształcić i upiększyć, szczególnie kiedy mamy do czynienia z prawdą w polityce zagranicznej.”

Prawda w polityce, do której nawołuje premier Morawiecki, o ile rzeczywiście odkryta i przedstawiona bez upiększeń, jest często przerażająca, dlatego najczęściej próbuje się ją ukryć lub uciszyć. To na samą wiadomość o przerażającej prawdzie, o nadchodzących do ich miejscowości oddziałach banderowskich, siwiały włoscy młodym, polskim dziewczynom na Wołyniu w 1943 r. Od tych wydarzeń mija w tym roku 80 lat. Tak okrutnych i bestialskich zbrodni nie dokonał na Polakach nikt inny, nawet hitlerowcy, którzy, co jest faktem, ze względów humanitarnych (aby nie widzieć widoku krwi) wymyślili komory gazowe.

Niemcy potępiły po wojnie działania nazistów i ich zbrodnie. Rosja przyznała się do mordu popełnionego na Polakach przez bezpiekę sowiecką w Katyniu. **Natomiast niepodległa po 1991 Ukraina nie potępiła ludobójstwa OUN-UPA, ani OUN z jej ideologią**. Rozpowszechniane są natomiast materiały gloryfikujące przeszłość OUN, a przywódcy OUN, którzy odpowiedzialni są za zbrodnie, tacy jak Stepan Bandera czy **Roman Szuchewycz** (dowódca UPA, autor rozkazu o konieczności przyśpieszenia likwidacji Polaków w związku ze zbliżająca się armią sowiecką) są honorowymi obywatelami dzisiejszych ukraińskich miast. To ich nazwiskami nazywane są ulice i szkoły.

Pisze o tym w swoich książkach, wydawanych często własnym kosztem w niszowych wydawnictwach, nieżyjący już wielki ukraiński przyjaciel Polski **Wiktor Poliszczuk**, jeden z tych

nielicznych sprawiedliwych wśród narodów, którzy dążyli do prawdziwego polsko-ukraińskiego pojednania. Apelował on „aby doprowadzić do potępienia przez władze Polski OUN, jako organizacji typu faszystowskiego … oraz UPA, jako tej, która dopuściła się zbrodni ludobójstwa na polskiej ludności cywilnej”.

W *Posłaniu do braci Polaków*, Poliszczuk pisze, że „nie ma zbrodniczych narodów, ale są zbrodnicze ideologie i organizacje ze zbrodniczymi planami działania” oraz przypomina, że oprócz ok. 150 tys. Polaków z rąk UPA zginęło także ok. 50 tys. Ukraińców, którzy nie chcieli wykonać rozkazu i mordować swych polskich sąsiadów. To na historii o tych prawdziwych bohaterach, a nie na hierojach UPA i Banderze, gloryfikowanych na Ukrainie, powinniśmy budować naszą polsko-ukraińską przyszłość.

Trudno jest uznać dzisiejszą Ukrainę za wzór wolności i demokracji, gdyż zaznacza się tam coraz silniej wpływ nacjonalizmu ukraińskiego, nie ma możliwości działania dla opozycji, zaś skrajna prawica zwiększa kontrolę nad państwem. Opozycyjne partie i opozycyjne media zostały zamknięte oraz zamyka się cerkwie prawosławne, oskarżając je o sprzyjanie Rosji.

Polska jest obecnie Ukrainie potrzebna jako sojusznik w walce z postrzeganym przez siebie rosyjskim wrogiem. Dobrze wykonała swe zadanie traktując, tak jak własnych obywateli, miliony uchodźców ukraińskich oraz oddając z poświęceniem ukraińskiej armii swoje najcenniejsze uzbrojenie. Postępuje tak tylko naród przepełniony dogłębnie idealizmem, który przedkłada cudze nad własne i wierzy w sprawiedliwą walkę „za naszą i waszą wolność”.

Idealizujemy dzisiaj Ukraińców, idealizujemy Amerykanów, a wcześniej idealizowaliśmy Anglików i Francuzów. Nasza naiwność polityczna polega na tym, że nie bierzemy pod uwagę, że inne narody, Ukraińcy, Anglicy, Francuzi, czy Amerykanie myślą od

nas inaczej i w stosunkach międzynarodowych kierują się zazwyczaj jedynie własnym interesem. Nikt przecież poza nami tak nie postępuje, by walczyć za kogoś i wszystko komuś oddawać, chyba, że za konkretne coś i ma w tym swój określony interes.

Wbrew naszemu idealizowaniu, Ukraina jest zainteresowana głównie własną nacją i traktuje nas instrumentalnie jako doraźnego sojusznika w walce, szerząc swą propagandę, kultywując dalej banderowskich bohaterów i wciągając nas w wojnę. Anglia nie ma stałych wrogów i przyjaciół, a jedynie stałe interesy, które służą utrzymaniu brytyjskiej potęgi. Zaś nasz główny sojusznik USA, broni darmo nie daje, lecz ją sprzedaje za ciężką gotówkę lub na kredyt, a zyskuje na tym globalny kapitał, który po cichu liczy wielkie wojenne zyski.

Świat zwariował

Erich Fromm napisał raczej zapomnianą dzisiaj książkę, *Zdrowe społeczeństwo*. Na poziomie społecznym szaleństwo objawia się, kiedy następuje fiksacja lub regresja do stanu właściwego wcześniejszemu poziomowi rozwoju cywilizacyjnego. Tego rodzaju proces zachodzi dziś. Osiągnęliśmy dorosłość na poziomie rozwoju naukowo-technicznego i tutaj mamy wiele wspaniałych osiągnięć. Tymczasem cofamy się do stanu prymitywizmu na poziomie etycznym. Wracamy do cywilizacji maczugi lub jak to bardziej precyzyjnie określił Fromm do „kazirodczych więzów klanu i ziemi”, wyrażonych w pojęciach „rasa” lub „nacja”. Zamiast szanować odrębności etniczne i kulturowe, ze sobą rozmawiać i wspólnie budować, wolimy się wzajemnie zabijać, używając do tego najnowszych technologii.

Rozwój ludzkości to wynik ewolucji kulturowej. Z rozwoju etycznego naszej europejskiej cywilizacji wypływa piękna teza, jaką premier Morawiecki wygłasza: „Europa powinna być katedrą dobra i uniwersytet prawdy”. Wynika stąd, że „nie ma miejsca w Europie na cenzurę i ideologiczną indoktrynację”. W

przeciwieństwie do tyranii Azji, Europa ma być wolna. Czy to nie są jednak jedynie piękne słowa? Czy nie są to jedynie wyobrażenia tych pięknych księstw i republik, o których pisał Machiavelli; tych, których ludzie „w rzeczywistości ani nie widzieli, ani nie znali”? Czy rzeczywiście żyjemy dziś w wolnej Polsce i wolnym świecie?

W dniu 17 marca br., a więc zaledwie kilka dni temu, a nie zaś w odległej epoce, rozpoczął się w Poznaniu proces kilkunastu profesorów i doktorów nauk medycznych oraz lekarzy. Dlaczego? Bowiem te osoby, wierne przysiędze Hipokratesa, który jest także częścią naszej cywilizacji etycznej, miały odwagę, aby jesienią 2020 r. wyrazić swoją opinię co do eksperymentalnego charakteru szczepień na COVID-19 i związanych z tym zagrożeń oraz w głośnych apelach do rządu nawoływały do ich dobrowolności.

Z kolei, również niedawno, swą pracę wykładowcy na uczelni wyższej utracił **dr Leszek Sykulski,** jeden z najbardziej wykwalifikowanych w Polsce specjalistów od geopolityki i polityki zagranicznej. Z jakiego powodu? Założył bowiem ruch pokojowy i nawoływał do zakończenia wojny na Ukrainie. W jego opinii Polska powinna prowadzić politykę wielowektorową, dążąc do przyjaznych stosunków ze wszystkimi sąsiadami. Ten pogląd został uznany jako sprzeczny z polską racją stanu. Wcześniej z podobnych powodów stracił pracę inny wybitny politolog, **prof. Stanisław Bieleń**.

Czy premier Morawiecki o tych przypadkach nie słyszał, porównując w Heidelbergu Europę do katedry dobra i uniwersytetu prawdy? Uniwersytet prawdy to miejsce, gdzie możemy prawdy szukać, nawet gdyby to była gorzka prawda, a katedra dobra to miejsce, w którym nie krzywdzi się ludzi i nie wyrządza się im zła niszcząc ich kariery zawodowe jedynie za to, że próbują prawdę odnaleźć.

Zdrowe społeczeństwo sprzyja intelektualnemu i moralnemu rozwojowi człowieka, a chore wzbudza wzajemną podejrzliwość i

wrogość. Jak pisze Erich Fromm, aby uzdrowić społeczeństwo i uratować upadającą cywilizację, należy dać możliwość wyrażania poglądów ludziom mądrym, wykształconym w swych dziedzinach, nawet i szczególności wtedy, gdy ich poglądy są odmienne od głównego nurtu.. Częścią choroby współczesności świata Zachodu jest bowiem ucieczka od wolności i prawdy oraz rozwijający się konformizm.

W Polsce nie mamy wśród profesorów i doktorów rosyjskich onuc. Mamy za to wybitne osoby, znające dobrze swoje dziedziny naukowe, które w trosce o los Polski mają odwagę wyrażać swoje opinie na temat istotnych zagadnień dotyczących opieki zdrowotnej oraz naszego bezpieczeństwa i prowadzonej przez nas polityki zagranicznej. Te osoby, obecnie uciszane, są solą naszego narodu. Skoro chcemy być częścią wolnego świata, czas by, zamiast je szykanować oraz niszczyć ich publiczny wizerunek, dać im pełną możliwość publicznego wyrażenia swych poglądów w głównych polskich mediach.

Na zakończenie rada z Księcia

Jak nam przekazał w *Księciu* **Niccolò Machiavelli**, skoro już decydujemy się na poszukiwanie prawdy, lepiej „iść za prawdą zgodną z rzeczywistością niż za jej [wyidealizowanym] wyobrażeniem”. Dla zrozumienia obecnego konfliktu zbrojnego między Rosją a Ukrainą, trzeba zatem wziąć pod uwagę zarówno czynniki wewnętrzne, jak i międzynarodowe. Trzeba być otwartym na odkrycie przerażającej prawdy. Kształt ustawy językowej na Ukrainie i stojąca za nią skrajnie prawicowa oraz nadal żywa ideologia nacjonalizmu ukraińskiego są równie ważne dla wyjaśnienia przyczyn konfliktu, jak strategiczne względy związane z rozkładem sił w regionie i rozszerzeniem NATO. W tle są interesy finansowe producentów broni oraz chęć USA by zachować swą pozycję globalnego lidera i osłabić Rosję.

Wojna na Ukrainie ma ściśle określony powód. Rosjanie są przede wszystkim motywowani chęcią swej obrony i nie należy

się spodziewać dalszego rozszerzenia konfliktu zbrojnego poza Ukrainę oraz rozlania się go na Polskę i inne kraje Europy, jak długo w tym nie pomożemy i ich nie sprowokujemy. Chociaż w myśleniu w kategoriach cywilizacji maczugi brak jest chęci do uczciwych rozmów w celu zakończenia konfliktu, a prowokacji jest coraz więcej. Za jedną z nich można uznać chęć wstąpienia do NATO dotąd neutralnej Finlandii, która przecież tak blisko graniczy z Rosją i jej newralgicznym miejscem Sankt Petersburgiem i której młode władze najwyraźniej zapomniały o przestrodze **Urho Kekkonena**, wielkiego fińskiego męża stanu, który doprowadził w 1975 r. do historycznej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Helsinkach. Przypomnijmy jego słowa, bowiem dotyczą także nas: „Nie szukajcie przyjaciół daleko, a wrogów blisko”.

Wojna na Ukrainie pochłonęła już ponad pół miliona żyć ludzkich. Ilu ma jeszcze zginąć więcej? Ale to dopiero preludium. Świat zwariował. W kolejce czeka wojna Izraela z Iranem oraz USA z Chinami, a po nich kolejne wojny. Czy po tych wojnach coś jeszcze z nas zostanie? To wszystko zależy jedynie od naszej mądrości, od zrozumienia, że ludzkie życie jest największą wartością i nie może być podporządkowane interesom „nacji” ani wielkiego kapitału ani żadnego państwa. W interesie wszystkich dobrych ludzi na świecie jest więc wojnę na Ukrainie jak najszybciej zakończyć i to za wszelką cenę oraz zacząć odbudowywać na poziomie moralnym naszą upadającą cywilizację.

W. Julian Korab-Karpowicz

Wrócą wycieczki młodych Żydów do Polski. Czy polski rząd znów podkulił ogon?

22 marca 2023 roku w gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych odbyło się spotkanie z przedstawicielami Izraela w sprawie wycieczek żydowskiej młodzieży do Polski, w czasie którzy nastolatkowie zwiedzają m.in. niemieckie obozy koncentracyjne stojące na terenie Rzeczpospolitej. Po pandemicznej przerwie w wycieczkach i w odpowiedzi na liczne żądania Polaków, w połowie 2021 roku rząd Mateusza Morawieckiego nie zgodził się na powrót do wycieczek na dotychczasowych zasadach, tj. do podróży żydowskiej młodzieży z udziałem uzbrojonych służb izraelskich.

– *Mamy swoje służby, które są bardzo kompetentne, dobrze wyszkolone, dobrze wyposażone i są w stanie zapewnić bezpieczeństwo wszystkim polskim obywatelom, a także wszystkim którzy przybywają do Polski. Nie widzimy więc powodu, aby w jakiś szczególny sposób traktować młodzież z Izraela* – w 2021 roku, w dobie debaty nad "dużą ustawą reprywatyzacyjną", oświadczył Wiceminister spraw zagranicznych Piotr Wawrzyk.

W ubiegłym tygodniu w kwestii wycieczek żydowskiej młodzieży do Polski doszło do porozumienia na linii Polska-Izrael.
– *Mamy przełomową umowę Polska-Izrael w sprawie wizyt młodzieży. Jej elementy to brak uzbrojonych agentów bez zgody Polski, młodzież z Izraela pozna miejsca ważne dla polskiej historii, kultury i będzie spotykać się z rówieśnikami z*

Polski – oświadczył wiceszef MSZ Paweł Jabłoński prezentując najważniejsze elementy porozumienia.

Szefowie dyplomacji Polski i Izraela Zbigniew Rau i Eli Cohen już ogłosili porozumienie w sprawie organizacji wycieczek młodych Żydów do Polski i polskiej młodzieży do Izraela (ktoś z Państwa słyszał o takich wycieczkach?).
– *Porozumienie z Izraelem porządkuje i optymalizuje zasady organizacji izraelskich wizyt edukacyjnych w Polsce, gwarantuje także stronie polskiej możliwość organizacji wizyt edukacyjnych w Izraelu na tych samych zasadach* – mówił minister Rau.

Żadna ze stron nie podaje szczegółów rozmów. Czyżby polska władza znów podkuliła ogon, jak miało to miejsce w 2018 roku w związku z nowelizacją ustawy o IPN?

Źródło

W domu dziecka prowadzonym przez Ukrainkę dzieci miały być wykorzystywane seksualnie, głodzone i bite. Grozi jej 15 lat więzienia

23 marca 2023 roku do Sądu Okręgowego w Poznaniu trafił akt oskarżenia przeciwko Svietlanie P. prowadzącej na Ukrainie i w Polsce rodzinny dom dziecka. Prokurator zarzuca jej znęcanie się ze szczególnym okrucieństwem nad dziesięciorgiem dzieci.

– *Zebrane dowody potwierdziły, że pozostający pod jej opieką małoletni [od marca 2020 do kwietnia 2022 – przyp. red.] pokrzywdzeni byli przez nią bici, zastraszani i poniżani. Śledztwo wykazało, że oskarżona ograniczała dzieciom dostęp do toalety, a także jedzenia oraz picia, doprowadzając w niektórych przypadkach do ich skrajnego niedożywienia. Ponadto stosując przemoc, wykorzystała seksualnie część z nich oraz przekazywała je w tym celu innym osobom* – Prokuraturę Okręgową w Poznaniu cytuje portal Głos Wielkopolski, który wskazuje, że Ukrainka z popełnianych przestępstw miała sobie uczynić stałe źródło dochodu.

Rodzinny dom dziecka to forma pieczy zastępczej dla osieroconych lub pozbawionych opieki rodzicielskiej dzieci oraz młodzieży do 18. roku życia, która jest zorganizowana w naturalnych rodzinach zastępczych, w przystosowanych domach rodzinnych. W rodzinnym domu dziecka znajduje się od 4 do 8 dzieci osieroconych oraz nieokreślona liczba dzieci biologicznych lub adoptowanych.

Aktualnie oskarżona Ukrainka przebywa w areszcie śledczym. Grozi jej 15 lat więzienia.

Źródło